Nr. 38. Kraków, Sobota 17. Września 1898. Rok III.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.
Organ Zw... krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Cesarzowa Austryi zamordowana!

W dniu 10 b. m. doniosły telegramy, że cesarzowa Elżbieta, która od dnia 30 sierpnia bawiła w Hotel Caux pod Geion, padła ofiarą skrytobójczego morderstwa o godzinie trzy kwadranse na pierwszą, w Genewie, w Szwajcaryi.

Morderca jest anarchistą, nazywa się Luccheni, z urodzenia włoch. Zadał on cesarzowej cios trójgraniastym zaostrzonym pilnikiem w okolicę serca w chwili, gdy dostojna Monarchini szła z hotelu do przystani. Smierć nastąpiła prawie natychmiast.

Straszna w dziejach dokonana przez człowieka-szatana na cesarzowej Elżbiecie zbrodnia, w całym kraju odbiła się echem boleści, oburzeniem i potępieniem bez granic. Zacząwszy od pałacu, aż do nędznej lepianki, wszędzie, morderstwo popełnione na dostojnej osobie, Najjaśniejszej Cesarzowej, wywołało jęk boleści milionów i uwydatniło do jakiego stanu zezwierzęcenia człowiek dojść może.

I my maluczcy z przepełnionem żalem w sercu stajemy wobec ofiary — przewrotności ludzkiej, przyjmujemy cząstkę ogromu boleści i zanosimy modły do Pana Zastępów o nagrodę dla monarchini wielkiego serca w krainie zasług i wieczystego pokoju.

Na samo wspomnienie strasznej zbrodni, krew ścina się w żyłach, z bezbrzeżnego współczucia słowo zamiera na ustach i mimowoli dobywa się jęk straszny — i pragnienie rozszarpania mordercy na sztuki.

Któż oni, co z skrytobójczem żelazem czyhają na życie najniewinniejszej ofiary? Jakież pobudki, skłoniły mordercę do zadania ciosu tej, której życie było jednem pasmem boleści? Tej, która zawsze płaciła miłością? Odpowiedzcie!

A jednak w świecie ciemności, zdrady i zbrodni, znalężć się mogą ludzie co powiedzą, że morderca uczynił to z fanatyzmu, w szale, dla idei.

O rozumy i gwaro ludzka jakżeż opaczne pojęcie rzeczy!

To nie fanatyzm, nie szał, idea lub doktryna! To bunt przeciwko rodzajowi ludzkiemu, to wdarcie się w sprawiedliwość Bożą, robota nowożytnych reformatorów, to szkoła zbrodni stworzona przez ludzi niewiary, — przez ludzi bez czucia, sumienia, których serca wypełnione trucizną i nienawiścią przeciwko wszystkiemu co dobre, szlachetne i uczciwe.

I ludzkość tych tygrysów, szakali w ludzkiem ciele, cierpi między sobą. Czy nadejdzie wreszcie czas upamiętania?

Istnieją rządy, sprawiedliwości — a tu na okół zbrodnicza ręka dogadza swojej chuci, czy już tak bezsilni!

Nigdy zbrodnia potworniej obmyślaną nie była. Bo nie tylko wydarła życie kobiecie, którą czciły i ukochały jej ludy, ale całem ogromem boleści i rozpaczy spadła na barki najlepszego z monarchów, już i tak uginającego się pod brzemieniem nieszczęść rodzinnych i półwiekowej pracy około dobra ludów, włożonych na niego przez cesarską koronę.

Dlatego dziś, niech i nam robotnikom polskim, w których piersi tkwi uczucie wdzięczności, miłości i przywiązania do panującego cesarskiego domu, wolno będzie, wziąć udział w dniu smutku dziejowego. Niech nam wolno będzie uronić czystą łzę żalu po stracie cesarzowej, po Matce ludów i opiekunce uciśnionych. Niech głos nasz odbije się potężnem echem współczucia w sercach milionów robotniczego ludu, dojdzie do uszu naszego szlachetnego Monarchy i niech będzie balsamem na śmiertelną ranę zbolałego, wielkiego Jego serca.

My maluczcy prosić będziemy Stwórcy aby nieszczęście, jakie dotknęło osobę Monarchy, dom jego i nie utulone po stracie Matki ludy, było ostatnią kroplą w kielichu goryczy. Zaniesiemy rzewne modły czystych serc naszych przed tron Najwyższego, żeby mu dodał siły do zniesienia ciosu, jaki w nieuchwytnych wyrokach Swoich na niego dopuścił.

Morderca Luccheni.

Morderca Luccheni stawiony przed sądem, nie zdradza żadnej obawy, przeciwnie ma twarz uśmiechniętą. Jest to mężczyzna młody, silnie zbudowany, nadzwyczaj muskularny. Zapytywany o przeszłość swoją i bieg życia, zeznał, o ile go pamięć nie myli, że urodzony w Paryżu, nie znał rodziców i niema żadnych wspomnień z pobytu w stolicy Francyi. Jego najdawniejsze wspomnienia sięgają czasów, które przebył w szpitalu w Parmie, jako małe dziecko. Skoro doszedł do dziesięciu lat, wysłano go stamtąd i powiedziano, że odtąd może już sam zarabiać na utrzymanie. Do dwudziestego roku życia przebywał w Parmie, zajęty w rozmaitych zawodach, potem odbywał służbę wojskową w Caserta i Neapolu, a wreszcie przyjął posadę służącego w jednym z książęcych domów. Luccheni przyznaje, że jego chlebodawca bardzo dobrze się z nim obchodził. „Niemniej — powiedział — idea ta zawsze była moją“. „Jaka idea? — zapytał sędzia śledczy. — „Byłem anarchistą, nie wiedząc o tem“.

Porzuciwszy służbę, Luccheni wędrował po Włoszech, poczem przez ośm miesięcy pracował jako robotnik w polu w kantonie Zurychskim. W roku 1894 udał się do Wiednia, gdzie spędził krótki czas, potem pojechał do Budapesztu, gdzie przebywał dwa tygodnie. Tam miał sposobność widzenia dwukrotnie cesarzowej.

Za protekcyą konsula włoskiego otrzymał bilet wolnej jazdy do Rjeki, skąd udał się pieszo do Tryestu. Tamtejszy konsul włoski odmówił mu wsparcia i oddał go w ręce policyi, która przetrzymała go przez cztery dni w areszcie a następnie odstawiła do granicy.

Następnie pracował w wielu miastach włoskich, gdzie gorliwie uczęszczał na zgromadzenia anarchistyczne. Luccheni zapewnia, że w zaburzeniach medyolańskich nie brał udziału. W owym czasie pracował w Salvan, skąd przed 2 tygodniami powrócił do Lozanny.

Luccheni potwierdza wszystkie znane szczegóły o jego zachowaniu się w ostatnich czasach i przyznaje się do wszystkich zarzucanych mu win. Nie okazuje ani śladu żalu i jest zdania, że swoją zbrodnią przysłużył się idei anarchistycznej. Poza tem zaprzecza Luccheni stanowczo, jakoby miał wspólników zbrodni.

Nasi robotnicy.

Poczciwa to wiara, krewka, gorąca, prędka do bójki, ale w gruncie serca kochająca swój kraj, swój naród, swoją rodzinę. Niejednokrotnie spotykamy pomiędzy nimi ludzi, którzy z prawdziwem poświęceniem, jak ptaszki dla swych piskląt znoszą co mogą, byle dziatwie ugotować obiad, byle poczciwe żonisko nie było głodne, choć sami zadawalniają się kawałkiem suchego chleba i kieliszkiem wódki.

Stanowczo możemy oświadczyć, że robotnik należy do warstwy kraju najruchliwszej. Wszystko go zajmuje, żaden wypadek nie ujdzie jego uwagi, rozprawia szeroko o polityce, choć jej wcale nie rozumie, tworzy plany zreorganizowania towarzystw robotniczych, lecz sam, pojedynczo, nigdy nie występuje. Gotów dostać zapalenia gardła, krzycząc: zgoda! zgoda! gdy mu coś przypadnie do serca, gdy coś pójdzie po jego myśli, mimo to jest figurą nijaką, jedynie tylko w gronie innych ludzi, stanowi głos i niejednokrotnie zdanie swe popiera pięścią.

Gdyby kierownicy więcej dbali o swego pracownika, ta warstwa ludzi przyniesłaby krajowi, nieobliczone korzyści. Niestety po największej części owi gorący popieracze wszelkich reform, dążących do poprawy bytu robotników, tyloma odznaczają się wadami, że ich zdanie mało waży.

Naprzód każdy z nich wielce lubi hulanki, posiedzenia w szynkach, wycieczki poza miasto z harmonią i skoro tylko przebierze miarę w napoju, jest nieznośnym krzykałą i awanturnikiem!

W pracy gorliwy, nie opuszcza nigdy dni obowiązkowych, niepodziałkuje, żywi się czem Bóg dał, a żywienie się to bardzo skromne, bo zwykle po wypłacie zarobków, w sobotę, połowę niemal wydaje na częstunek kolegów i jeżeli przytomna, energiczna żona, nie zabezpieczy się, odbierając sama należny zarobek, nie przyniesie do domu ani $1/_6$ tego co zarobił.

Ta wada hulanki, upijania się, stanowi główną krzywdę pracownika i najbardziej przyczynia się do jego zbiednienia.

Dobry trunek na frasunek woła jeden i drugi i piją na zabój!

Niejednokrotnie zastanawiano się nad tem, dlaczego bardzo porządni nawet robotnicy ulegają temu pociągowi do hulanki w karczmie, wymyślano rozmaite sposoby, zmieniano dzień wypłaty, nic to jednak nie pomagało. Robotnicy płatni w Niedzielę, zwykle nieprzychodzili do roboty w poniedziałek a niektórzy hulankę przeciągali do kilku dni tygodnia.

Zdaje się że największa zawada, do uporządkowania życia robotnika, jest brak wszelkiej oświaty a ztąd płynące próżniactwo. Robotnik nieumiejący czytać, nudzi się w domu, pragnie odświeżyć umysł czemkolwiek, pragnie towarzystwa którego rozmowy rozruszać go potrafią. Że tak jest rzeczywiście najlepszym dowodem te namiętne, gwałtowne rozmowy i spory w szynkach przy butelce i kieliszku. Posłuchajmy tylko o czem tam mówią. O wszystkiem o kłopotach swoich domowych, o nowin-

kach miejskich, o sprawach publicznych, rzecz prosta przekręconych wedle umysłowego wykształcenia opowiadacza; jakie to tam nie raz zdrowe rzucają myśli, jak gorąco rozprawiają o potrzebach krajowych, z jaką surowością kontrolują postępowanie i swych towarzyszy i pryncypałów. Gdyby połowa przynajmniej tych projektów, tych reform, po trzeźwemu doszła do skutku, niewątpliwie los robotników byłby najszczęśliwszym na ziemi. Tymczasem jest to tylko sztuczne pobudzenie alkoholem, z onych rozpraw nic nie pozostaje nazajutrz, wywietrzały, jak wietrzeją, wyziewy wódczane.

Więc jaki środek na to?

Jedni mówią oświata, drudzy kierunek pryncypała, który jak ojciec winien czuwać nad swymi pracownikami, inni przypuszczają że robotnik nasz nigdy nie przyzwyczai się do porządnego życia, że z wad swych nie poprawi się i będzie zawsze przedmiotem szykany obcych. Nam się jednak zdaje, że głęboko odczuwana religijność, głęboko pojmowane obowiązki a co najważniejsza miłość rodziny, powtrzyma każdego robotnika od lekkomyślnego kroku a skoro nauczy się czytać i zakosztuje choć raz tego pokarmu książkowego, tych rozkoszy prawdziwie duchowych, ustrzeże się od daremnego marnowania czasu i tych schadzek, gdzie się zwykle miele sieczkę, paple bez sensu i bez myśli.

Przy tej sposobności pytamy się, wielu też robotników nieumiejących ani czytać ani pisać, korzysta ze Szkoły bezpłatnej założonej w Krakowie dla analfabetów?

A oni!

Z pomiędzy spraw robotniczych, jakie staramy się poruszyć, zapomnieliśmy o tych, którzy pod każdym względem zasługują na uwzględnienie, tem więcej, że spełniając w milczeniu swoje obowiązki, ani razu od wielu lat nie upomnieli się o siebie.

Tym zastępem milczących murzynów białych jest służba tramwajów. Codziennie widzimy ich na posterunku bez względu na słotę, burze lub zawieruchę śnieżną. Widzimy ich nawet czynnych w niedziele i święta, dla nich nie ma dnia odpoczynku, dla nich nie istnieje ani kościół, ani konieczna modlitwa, ani słodycz rodzinnego ogniska. Pytamy się dlaczego? Towarzystwo tramwajów gromadzi grube kapitały, oniemal leży na złocie, gdy tymczasem ci, którzy znoszą mu pieniądze, którzy pracują na gromadzenie kapitałów, nędznie są płatni i niżej stoją od robotników zwykłych, bo tamci mają dni świąteczne wolne od pracy. W tak religijnem mieście jak Kraków, coś podobnego istnieć nie powinno. W najwyższym stopniu oburza gdy w dzień Bożego Narodzenia lub Wielkiej nocy wyjeżdża na miasto tramway.

Pytamy wreszcie kogo on wozi wówczas? Żydów z Podgórza lub Kazimierza, którzy szydzą z katolików obrażających dni święta bożego. Na dwie linie tramwajów, Towarzystwo ma dwóch tylko kontrolerów, można sobie wyobrazić jak ci ludzie przeciążeni są pracą. Przy tem i kontrola nie może być ścisłą, o czem chyba wie Towarzystwo.

Słyszeliśmy o karach wymierzanych za niedbalstwo, ależ na Boga panowie, to są tylko ludzie, mający dwie nogi i nie mogą być równocześnie na jednej i drugiej linii.

Żadną miarą do takich nadużyć dopuścić niepodobna, wszak jazda tramwajowa trwa dziennie *siedemnaście godzin!* Jeżeli konie są po kilkakroć zmieniane dziennie, to ludziom należy równie oznaczyć pewną liczbę godzin służby, co może jedynie tylko nastąpić przez powiększenie personalu.

Jeździmy bardzo często tramwajami od chwili ich zaprowadzenia i przekonywamy się, że mimo otworzenia drugiej linii personal ten sam, w tej samej liczbie co poprzednio, *dodano im tylko złote opaski na czapkach.* Chyba taką opaską nie nakarmi się rodziny a choćby tylko samego siebie.

Całe miasto żąda przez nas dla służby tramwajowej spoczynku niedzielnego przynajmniej choćby w święta główne, podczas trwającego nabożeństwa po kościołach.

Praktyka tyloletnia wykazała, że w niedziele i święta ruch największy pasażerów poczyna się dopiero około godziny 1 z południa i Dyrekcya nic nie straci, bo wysyłając zdwojoną liczbę wozów wyrówna swoje rachunki.

Dyrekcya tramwajów głównie z miasta ciągnie swoje zyski, niechże więc uwzględni i prośbę mieszkańców.

Nareszcie!

Dawno oczekiwane i upragnione przez wszystkich ograniczenie tak koncessyi na utrzymywanie szynków jak i szynkarzy propinacyjnych, ziściło się nareszcie w okólniku JE. Namiestnika, wydanym do wszystkich starostów w dniu 26 sierpnia r. b.

Okólnik odwołując się do noweli z d. 15 marca 1883 r. jak niemniej do wniosku Sejmu przedłożonego w d. 3 lutego r. b. o zmniejszenie liczby szynków, surowo zaleca panom starostom, jak najenergiczniejsze, jak najściślejsze badanie kwalifikacyi petentów, proszących o koncesye na szynki lub propinacye.

Wiadomo, że są dwa właściwie rodzaje szynkarzy, takich, którzy zaopatrują się w koncesye na podstawie ustawy przemysłowej i takich, którzy obejmują propinacye, ten ostatni rodzaj po większej części najliczniejszy po wsiach i po miastach.

Już w r. 1876 w d. 30 lipca Namiestnik okólnikiem zalecił trzymanie się ściśle §. 18 ustawy, mianowicie 1 i 2 ustępu, który przepisuje surowe sprawdzanie kwalifikacyi szynkarzy pod względem moralnym a nawet sięga jeszcze głębiej, bo zwraca uwagę nie tylko na stosunki rodzinne szynkarza, ale nawet na jego krewnych i dalszych. Władza policyjna obowiązana przekonywać się czy szynkarz zasługuje na zaufanie, czy otrzymawszy szynk nie będzie rozpajał ludzi, faworyzował gier hazardownych i przechowywał kradzionych rzeczy, jednem słowem czy w danej miejscowości zaprowadzony szynk nie stanie się jaskinią matactw i innych karygodnych czynów.

W okólniku wyraźnie wypowiedziana szkodliwość znacznej liczby szynków, a to ze względu dzisiejszych rozruchów, więc władze mają obowiązek ukrócić nadużycia i zatamować źródła przyczyniające się do rozpajania ludzi, do wyzysku i zubożenia.

Okólnik witamy z prawdziwą radością, czyn JE. Namiestnika, jest czynem męża, który głęboko pojmuje położenie kraju i w miarę możności pragnie zapewnić mu dobrobyt i pomyślność.

JÓZIA.

Opowiedział Wł. Buzawa Schoen.

(Ciąg dalszy).

— Nieuczciwy to człowiek, — wpadła mu w słowa — co wam śmie złote góry obiecywać w kraju, w którym nic nam podobać się nie może, ni powietrze, ni woda, ni strawa, a przed dzikiemi zwierzętami jeno nocne strzegą ognie. Oj! a wychodźcy jacyż oni biedni... nie mają kościoła, nie widzą księdza... mrą bez świętych Sakramentów. Ojcze! tu każdą troskę możemy w kościele wypłakać... ból serca ukoją słowa kapłana. Tu — jękła — prochy dziadków... świeża matki mogiła!

Józia utopiła palce we włosy — żal wydobył z jej oczów potoki łez.

— No, no — pocieszał ojciec — jeszcze nie jedziemy, a nie płacz, bo dławi i mnie.

Wyszedł. Boleść Józi uciszyły łzy.

I znowu dzień po dniu szybko ubiegał; zaczęło się lato — razem ze zbożem rosły kmiotków nadzieje. Dobry rok... żniwo będzie obfite — słychać było zewsząd i cieszono się. Tylko ojciec Józi zdawał się być obojętnym; zwyczajnie rozmowny, stał się małomównym, nie zważając wcale na to, że jest przedmiotem ogólnej uwagi, którą tem zwłaszcza zwrócił na siebie, że niemal codzień widywał się z karczmarzem i każdym razem długie miewał z nim narady. Ludzie domyślili się teraz wszystkiego, bo żyd należał do niecnej bandy agentów, co lud do wychodztwa nakłaniała.

Z czoła Józi smutek nie schodził, a sine obwódki około oczów były wymownem świadectwem jej cierpienia i bezsennych nocy. Nie dość, że gryzła ją myśl, iż przyjdzie opuścić kraj ukochany, do serca jej zakradła się i litość dla ojca, który pod ciężarem nieszczęśliwej tej myśli spochmurniał i często dniami całemi milczał, jak pień.

Żałowała, że się odważyła z własnem wystąpić zdaniem, lubo dobrze wiedziała, że ojciec uparty i skoro coś sobie raz uwidzi, nie łatwo od tego odstępuje. A nuż, oślepiony żądzą zbogacenia się, zechce jej odjechać... Na myśl rozłąki ściskało się jej serce jeszcze bardziej. Nie... nie — szeptało w jej duszy — tak nie mogłoby być, bo któżby tam pracował na niego, gdyby mu sił zabrakło, ktoby w smutku pocieszył?...

Józia czekała tylko sposobnej chwili, aby rozmowę w tym przedmocie podjąć na nowo. I wtedy to, ucałowawszy ręce ojca, rzekła:

— Nie smućcie się... ja przecież źle nie myślałam, a skoro taka wasza wola, niech się stanie... jedźmy!

Szesnastoletnie dziewczę mogło wierzyć, że jej postanowienie jest szczytem poświęcenia, jakkolwiek Józia uczyniła to z miłości dla ojca. O tak!... bo odrzuciła wszelki wzgląd na siebie, bo chociaż jej serce w łzach tonęło, ona odtąd suche musiała mieć oczy, aby ojca nie martwić. A coraz droższą wydawała jej się chata ojców, droższą wioska, co jej dziecinne wypiastowała lata, a której każdy kącik przybierał teraz w jej oczach jakąś rzewną, dotąd jej nieznaną, szatę. Wydawało się jej, że i skowronek rzewniej górą podzwaniał i smutniej szemrały drzewa starce, co chroniły kościółek przed burzy gromami. I nie dziwić się jej! Wszak na to wszystko, co tak ukochała, z czem jej dusza się zrosła, patrzyła teraz przez łzy.

Cierpiała okrutnie.

Jedna — jedyna myśl życzliwa, sprawiała jej ulgę chwilową, myśl, że może ojciec odstąpi jeszcze od powziętego zamiaru, bo jakoś poprzestał narzekać na biedę a poczciwi sąsiedzi raz w raz odradzali mu wyjazd. Dobrze słyszała, jak serdecznie jeden z nich przemawiał.

— Choć świat długi i szeroki, — tak prawił — dla człowieka szlachetnego prawdziwe szczęście i spokój tylko na ojczystej ziemi; na obczyźnie doznaje on tęsknoty, która najsmaczniejszy kęs chleba goryczą zaprawia, niszczy zdrowie i przy pracy odbiera wytrwałość. Ja, co mniej mam od was, nie porzuciłbym nigdy naszej polskiej ziemi... Tu mnie Bóg stworzył, tu też między swoimi pozostać pragnę do śmierci. Lepsze szczęście nieświetne, byle pewne i spokojne. Dalibyście pokój z tą Brazylią... i tam nikt lekko nie chodzi po ziemi... pracować trzeba wszędzie. No, — zakończył — powiedziałem już wszystko, co mi sumienie kazało i odchodzę, a wy sąsiedzie, zastanówcie się, abyście kiedyś nie żałowali.

Ale ojciec Józi był uparty, jak kozioł; choć słuchał niby kornie, myślał swoje, a każde niepowodzenie zniechęcało go teraz coraz więcej do rodzinnej ziemi.

Lipcowe słońce, płynąc na niebieskiem sklepieniu, rzucało żarem, dojrzałe kłosy ważyły się ku ziemi, tu i owdzie zaczęto już żniwo.

— Daj Boże pogodę, — mówił ojciec do Józi — a po niedzieli uporamy się i my z naszą odrobiną.

Lecz inna była wola boża. Nazajutrz pogodne dotąd niebo zachmurzyło się, zerwała burza gradowa i zniszczyła zbiór spodziewany.

Ojciec łzami niby groch polny zrosił wąsiska; Józia, zwyczajem matki, szukała ulgi w pieśni pobożnej, z cicha odmawiając: „Kto się w opiekę“.

Kończyła właśnie trzecią zwrotkę, gdy ojciec nagle się ozwał:

— Z biedy człek tutaj nigdy nie wybrnie... pojedziemy!

Jak raz uderzyło na Józię gorąco, a w gardle zrobiło się tak sucho, że słowa z siebie wydobyć nie mogła. Żywo wybiegła z chaty i w mgnieniu oka znikła u skrętu ścieżyny, wiodącej ku polom. Tam, przed Bożą Męką, uklękła do modlitwy, szlochała gorzko i prosiła o ulgę dla swej duszy, nadmiarem bólu uciśnionej... o siłę wytrwania we wszystkich jeszcze jej przeznaczonych cierpieniach.

(Dokończenie nastąpi).

Z naszych stowarzyszeń.

Stow. Przyjaźń w Krakowie. I my wreszcie poczynamy. Doszliśmy bowiem do przekonania że tylko czyny stanowią o żywotności i zdolne ulżyć złemu, jakie nas zewsząd otacza.

W myśl hasła, **kupujcie tylko u swoich**, zakładamy sklepik przy naszem Stowarzyszeniu, chcąc tym sposobem nabywać nietylko zdrowe i niefałszowane artykuły żywności, ale zarazem mieć korzyść, jaka z pośrednictwa sprzedaży wpływa w szczególności do kieszeni *naszych najserdeczniejszych.*

Zainteresowanie sklepikiem jest wielkie, chociaż na razie nie posiadamy odpowiednich funduszów i poczynamy skromne nasze dzieło, powstałym z udziałów funduszem. Udział do założenia sklepiku wynosi 3 złr. rocznie i może być ratami spłacany. Sprawa jest jasna i żywo kraj obchodząca. Niechże nie spełzną chęci na niczem, ale zamienią się w czyn. Najciężej zacząć, tembardziej zachęceni powodzeniem sklepików już założonych i ofiarnością życzliwych nam ludzi, możemy być pewni, że się dzieło nasze nam uda i w przyszłości wytworzymy potężną organizacyę spożywczą.

Dalej więc przyjaciele do roboty!

Zapisywać się można i składać udziały w poniedziałki i czwartki w lokalu Stowarzyszenia *Przyjaźni*, Garbarska l. 7.

Korespondencye.

Z pod gór, 10 września 1898 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Poczynam świętem powitaniem, bo kto z Bogiem, Bóg z nim, a w naszych dzisiejszych termedyach człek zgoła nie wie, gdzie się zwrócić i czego trzymać się najskuteczniej; podobno trzymać się Kościoła i świętej wiary. Owoż chciałem państwu opowiedzieć, jak to biedny chłop teraz ogląda się, rozpatruje, słucha na wszystkie strony, jak cielę na jarmarku. Rzeźnik do siebie. żyd do siebie, a każdy, co przyjdzie, rachuje zęby, pysk otwiera, szczypie czy tłuste, czy chude, a ty chłopie ani beknij. I nie dziwota. Rozumni panowie kładą w głowę chłopu politykę, a tu tymczasem chłopy jak słupy, *ani be, ani me*, jegomość dobrodziej swoje, wójt swoje i nauczyciel także swoje. Ten *siak*, ten *owak*, a już najgorzej, że się po wioskach plączą jakieś przybłędy, odziane z miejska, ale chudzięta, bledzizna, jakby wywleczeni z grobu, mówią jednak gładko i słodko, jakby miodem smarował. Ten niby za kupnem, choć nic nie kupuje, tamten ogląda wieś, domostwa, staje przed kościołem i radby kogo wciągnąć do rozmowy, inny udaje gospodarza, rozpytuje o ptactwo domowe, o gadzinę, targuje kaczki, kury, a bywają i tacy, co wprost zachodzą do karczmy, częstują ni stąd ni z owąd chłopstwo, nie żałują siwuchy, jakby chcieli upoić i dobyć języka, ale chłop nie głupi nawet po pijanemu.

Raz przyjechał jakiś francik. A *mówna* sztuka! Sprosił do karczmy, ludziska biegli jakby na gaszenie pożaru. Gadał ci, gadał, rozkładał rękami, czapką się kłaniał, a ciągiem jedno: *Chłop ma swoje prawa; wyście tacy panowie, jak i wszyscy; chłopi to potęga, ale trzeba wam słuchać mądrzejszych i nie wydziwiać tych, co w surdutach, bo to przyjaciele ludu*". Nazwał ci się jakoś dziwacznie: socjant socyalis, aż nam żandarm wytłumaczył, że to socyalista, dodając:

— Er ist Socialist! Jego łapać, bo to niedobry człowiek.

Tak my też rada w radę, poszliśmy do Jędrzeja Prusaka. Tak ci go nazywają, bo tam niegdyś służył w wojsku pruskiem. My do niego z zapytaniem, a on powiada to samo: „socyalista!"

— Ba! — wołamy — socyalista to ni krowa, ni wół, ni to, ni owo. Gadajcie lepiej do wyrozumienia. Co to? Heretyk, może Turek, a może, Boże broń, Moskal?

Stary się roześmiał i rzecze:

— Widzicie moi ludkowie, każdy człowiek składa się z głowy, rąk i żołądka. Panowie mają głowy, a rąk im nie potrzeba, bo inni na nich pracują. Chłop nie ma głowy, ale za to ma ręce, to jest dziesięć palców, które karmią go, które mu dopomagają do tego, aby żył. Socyaliści zaś mają tylko żołądki. Oni nie potrzebują ani głowy, ani rąk, bo to takie gady, co żyją cudzą pracą. Socyaliści tylko biorą, a podług nich nie powinien mieć człowiek więcej nad jedno ubranie i tyle grosza, co mu starczy na jeden dzień, bo jak zbraknie, to się gwałtem drugiemu wydrze. Więc tedy moja rada, nie słuchajcie *żołądkiewiczów*, nie ufajcie im, ino Przenajświętszej Maryi Pannie i Jej słodkiemu Dzieciątku.

My też posłuchali i jakoś nas opuściła ta szarańcza, bo poczuła, że nic nie wskóra.

Kłaniam się państwu pięknie

Maciej Badura.

Preciszów, dnia 10 września 1895.

W dniu Narodzenia Najświętszej Panny Maryi byliśmy na uroczystości prymicyi księdza Władysława Mendyka, syna dyrektora szkoły ludowej w Preciszewie.

Wzniosła to była chwila. Ludu miejscowego i okolicznego zebrało się do 2000 osób, przybyli nadto nauczyciele z bliska i z dala. Pan pełnomocnik dóbr był również, bo popiera chętnie szkoły i kościoły a ruguje karczmy.

Przyjęcie i ugoszczenie serdeczne u rodziców w budynku szkoły, tuż przy kościele, nabożeństwo i uściski głów, Ksiądz nowicyusz odprawił z całą powagą i pewnością.

Miła to osobistość, głos donioły i piękny.

Przed ceremonią przemówił miejscowy pleban, życząc młodemu bratu wytrwałości w odpowiedzialnej i ciężkiej pracy, dziękując rodzicom za dobre wychowanie a wytrwanie w poświęceniu się prawdziwem, (ludzie to biedni i mają kilkoro dzieci wszystko się uczy), parafianom zaś stawił za wzór rodaka miejscowego, pana Jana Mendyka, że jedno z dzieci zapragnął poświęcić służbie bożej.

Kazanie wygłosił ksiądz proboszcz z sąsiedniej wsi Polanki, które rozrzewniło słuchaczy.

Zostańcie z Bogiem. *Rolnik.*

Tarnopol d. 12 września 1898.

Odzywasz się do was wszystkich Sz. Redakcyo, aby pisać i dać znaki życia, otóż speniamy twe życzenia.

Ostatniemi czasy zadatkowaliśmy w bardzo dobrem miejscu 2 pokoje z kuchenką i drewutnią. Dotąd bowiem sala wypożyczana od towarzystwa muzycznego nie mogła zadość uczynić naszym życzeniom i tamowała bardzo życie i rozwój naszej Przyjaźni. Kosztuje nas ta sztuka grubo, bo aż 250 złr. na rok, no ale cóż robić. Zamierzamy tam założyć sklepik, czytelnię i na zimę tak zwaną *„herbaciarnię"*.

Pomieszkanie to z tego względu jest nam na rękę, że gospodarz tutejszy ma trafikę, która *przechodzi zaraz w nasze ręce po objęciu.* Miejsce to obecnie zajmuje żyd, i ma także sklep.

Handel katolicki znajduje się tu w bardzo opłakanym stanie. Na 400 sklepów korzennych, zaledwo 12 katol. i te z biedą zaledwo zdołać mogą wytrzymyć konkurencyę żydowską. Sklepiku chrześciańskiego, jakich mnóstwo już jest po wsiach i miasteczkach zachodniej Galicyi, niema *ani jednego. Nasz sklepik będzie pierwszym.*

Na pojedynczych posiedzeniach bywa nas wielu. Ks. Poręba, nasz kochany Prezes i ks. kurator, pracują energicznie i z poświęceniem dla nas. Wkrótce urządzimy wspólną zabawę ludową. Tyle na razie. Gdyby Szan. Redakcya podjęła się wstawiennictwa do Towarzystwa Oświaty ludowej w celu łatwiejszego od tegoż uzyskania książek do czytelni, bylibyśmy jej za to bardzo wdzięczni.

Serdeczne pozdrowienie wszystkim Przyjacielom i Sz. Redakcyi.

Przyjaźniak.

Co słychać u nas i zagranicą?

Śmierć okropna Cesarzowej Elżbiety poruszyła całą Europę, ze wszystkich państw nadeszły telegramy kondolencyjne dla Najjaśniejszego pana. W gazetach i dziennikach tak miejscowych wiedeńskich jak i zagranicznych fakt niebywały dotąd w historyi, zamordowania kobiety, cesarzowej, wywołał setki artykułów, w których jeden głos oburzenia i potępienia mordercy i całej kliki anarchistów. Z pomiędzy artykułów, wyróżnia się jeden o którym wspomina *Słowo Polskie* z d. 14 września 1898 r. Skreśliwszy szczegóły zbrodniczego czynu, kończy następnemi wyrazami:

„Nic nie pomoże przeciw haniebnym czynom anarchistów jak chyba międzynarodowy sąd doraźny. Na gałęź z każdym anarchistą! Jakże prędko poskutkowałby taki środek. A jeśli państwa nie mają dość katów, lud sam, dzięki zdrowemu instynktowi szybko i skrupulatnie wywiązałby się ze swego zadania, gdyby mu tylko pozwolon".

Oburzenie przeciwko robotnikom włoskim dochodzi do szerokich rozmiarów. W Tryeście, gdzie ich sporo. Przy robotach portowych, zgromadziły się masy, z okrzykiem: „Precz z Włochami", wszczęła się walka, którą dopiero sprowadzony batalion wojska uśmierzył. Obawiają się jednakże, że się na tem nie skończy.

W Lublanie ekscesa przeciwko ludności włoskiej przybierają wielce niebezpieczny charakter. Większa część Włochów, tutaj zamieszkałych pracuje w cegielniach. W cegielni będącej własnością firmy *Fensch*, oddalonej pół godziny drogi od miasta, przyszło pomiędzy Włochami a miejscową ludnością robotniczą do kompletnej bitwy. Dwie kompanie piechoty pod dowództwem kapitana Bendla miały wiele pracy, zanim zdołały przywrócić porządek. Wojsko obsadziło cegielnie. Na wieczór skonsygnowano cały garnizon.

Po chwilowej przerwie ekscessa powtórzyły się. Robotnicy słoweńscy na wielu punktach miasta napadali na Włochów, zadawali im rany i zmusili ostatecznie do ucieczki z miasta.

Wielu Włochów opuściło całkowicie miasto, inni w jego okolicach błąkają się po polach.

Roboty gdzieniegdzie zawieszono i to sprowadziło niejaki spokój.

Trudno jednak przewidzieć dalsze następstwa. Ludność jest rozgorączkowana. Roboty ustały, robotnicy chodzą gromadami i zdaje się, że Włochom stanowczo wzbronią pojawienia się w miejscach dotychczasowego ich zarobku.

W Genewie postanowiono urządzić manifestacyę przed hotelem Cesarzowej, któraby tym sposobem odznaczyła najwyraźniej usposobienie szwajcarskiego ludu. Rzeczywiście w d. 12 r. b. manifestacya żałobna miała widok uroczysty i imponujący.

Od godziny 10 przed południem, wszystkie ulice koło Place des Alpes zostały dla ruchu powozów zamknięte. W południe ruszył pochód, mający odbyć defiladę przed hotelem Beaurivage. Pochód otwierali żandarmi i gwardya rządowa w galowych uniformach. Na czele szedł prezydent rządu i prezydent wielkiej Rady, dalej korporacya ustawodawcza kantonu i prokurator jeneralny, członkowie wielkiej Rady, sędziowie, korpus konsularny, władze miejskie Genewy i wszyscy merowie sąsiednich gmin kantonu — W dalszych szeregach postępowali inni uczestnicy manifestacyi, których liczba dochodziła do 30 tysięcy.

Na terasie hotelu zgromadzili się reprezentanci Austro-Węgier. Z odkrytemi głowami, z widocznem, głębokiem wzruszeniem, przypatrywali się wspaniałej manifestacyi, chyląc głowy przed mijającymi ich dygnitarzami. Wszystkie dzwony kościelne dzwoniły, wszystkie biura i magazyny były zamknięte. Była to prawdziwie uroczysta, narodowa manifestacya.

Śmierć cesarzowej Elżbiety zsunęła na drugi plan wszystkie inne kwestye polityczne. Rady ministrów przerwane. Przypuszczają, że wypadek ten wpłynie uspokajająco na stronnictwa i że może nastanie zgoda, by nie zatruwać Monarsze i tak już nazbyt smutnego jubileuszowego roku.

Cesarz niemiecki dał już pośrednio odpowiedź na pokojowy projekt cara. Wygłosił on mowę w Porta Westphalica, w której powiedział, że wyćwiczona, bitna armia niemiecka jest najlepszą rękojmią pokoju.

Sprawa Dreyfussa. Nowy minister wojny jen. Zurlinden po zbadaniu aktów sprawy Dreyfussa, oświadczył się stanowczo przeciw rewizyi procesu. Również przeciw rewizyi oświadczył się prezydent rzeczypospolitej. Prezes ministrów jednak stale obstaje za rewizyą.

Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot" bo to wasz organ.

Nabożeństwa żałobne.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości o nabożeństwach żałobnych, odprawianych za spokój duszy ś. p. cesarzowej Elżbiety.

W Krakowie pierwsze nabożeństwo odbyło się w d. 14 września r. b. w kościele św. Mikołaja zamówione przez Towarzystwo „Przyjaźń“ i inne korporacye robotnicze.

Nabożeństwo odprawił ks. Prałat Skrzyński. Około katafalka zgromadziły się oddziały Przyjaźni z Krakowa, Dąbia i dalszych ze sztandarami. Kościół przepełniła liczna publiczność. Cisza zalegająca Świątynię, poważny śpiew kapłana czynił trudne do opisania wrażenie, zdawało się że nie są to obcy ludzie, ale raczej jest to zbolała rodzina, po utracie najdroższej sercu ich osoby, opiekunki, matki!

W piątek, w kościele panny Maryi odprawił nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Cesarzowej Elżbiety, książe biskup Puzyna w asystencyi licznego zastępu duchowieństwa.

Kościół płonął jakby morzem światła, całą nawę zapełniły władze miejscowe, wszystkich branż, wojskowe, sądowe, administracyjne, skarbowe przy olbrzymim napływie publiczności, bractw, korporacyi, stowarzyszeń katolicko-robotniczych ze sztandarami i chorągwiami, oraz młodzieży szkolnej. W rynku zapalono latarnie spowite w żałobę. Sklepy były zamknięte przez cały czas trwającego nabożeństwa to jest od godziny 9 do 11, oprócz tego wszystkie inne kościoły stały otworem, gdzie pobożni wznosili modły do Pana zastępów. Całe miasto wyglądało nadzwyczaj poważnie.

Podobna uroczystość odbędzie się w dniu 17 września t. j. w sobotę, jako w dniu pogrzebu najjaśniejszej Cesarzowej Elżbiety. Na znak żałoby zabrzmi *Zygmunt* na Wawelu.

Deputacya m. Krakowa do której należy prezydent miasta, Friedlein, Rotter i Jawornicki, złoży na trumnie zmarłej Cesarzowej wspaniały wieniec z napisem na szarfie: „Nieodżałowanej pamięci Cesarzowej i Królowej. Rada miasta“.

Po nabożeństwie dzisiejszem delegacya towarzystw katolicko - robotniczych wraz z innemi delegacyami udała się do delegata Namiestnictwa J. W. Laskowskiego, dla złożenia hołdu i kondolencyi Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

Delegacya składała się z prezesa A. Stróżyńskiego p. Jerczyka i Szencera

Imieniem stow. kat. robot. krakowskiej ziemi, przemówił p. A. Stróżyński następującemi słowy:

„Jaśnie Wiel. Panie Radco i Delegacie!

Do morza łez i boleści, imieniem robotników polskich, którzy stoją pod znakiem Krzyża i pod sztandarem narodowym, przynoszę rzewną i cichą łzę.

My maluczcy odczuwamy ogrom boleści jaki spadł na najdostojniejszego naszego monarchę, na kraj, na lud cały.

Walczyliśmy dotąd z partyą przewrotu może nie tak jak należało, ale odtąd kiedy ręka mordercy zimnem żelazem przeszyła serce najszlachetniejszej cesarzowej naszej, ze zdwojoną energią dążyć będziemy do zwalczenia haseł, które do najstraszniejszych zbrodni prowadzą.

Zaniesiemy korne modły do Pana Zastępów, aby użył ciężaru Krzyża, jaki w nieuchwytnych wyrokach swoich na naszego najdostojniejszego monarchę dopuścił. Prosić będziemy Stwórcy, aby cios jaki spadł na Jego głowę, był ostatnią kroplą w kielichu goryczy“.

Słowa te prostotą nacechowane, uderzyły w strunę uczucia Radcy dworu i Delegata namiestnictwa i wywołały tłumione żalem i boleścią, gorące łzy i łkania. Wśród tego nie był w stanie słów więcej wydobyć, tembardziej, że i obecni pod wrażeniem chwili, dali folgę swoim uczuciom.

Była to chwila nie urzędowej kondolencyi ale szczera, rodzinna, ujawniająca prawdziwy żal i boleść.

Kiedy po długiej chwili zapanował nad sobą, odpowiedział:

„Tak, moi panowie, to z czem przychodzicie czuję, że z serca pochodzi, jest wyrazem szczerych uczuć waszych i to mię rozrzewniło.

Dziś w obec grozy, która nas przejmuje, nakazuje nam u stóp Krzyża szukać pociechy. Bądźcie przekonani, że rząd umie uczucia wasze i przywiązanie do tronu należycie ocenić i również otaczać was będzie opieką i miłością.

To zaś co tu od was słyszałem telegraficznie przeszlę do stóp tronu Jego cesarskiej Mości“.

KRONIKA.

Do Częstochowy. W liczbie pątników, którzy na ostatni odpust udali się z Warszawy do Częstochowy, jak donosi *Warsz. Dniewn.*, były dwie Rosyanki: żona jenerała B. i inżyniera N. Pierwsza z nich przybyła w tym celu z Petersburga, druga zaś miała z sobą dwoje małoletnich dzieci. Całą drogę (około 260 wiorst) obie przeszły piechotą w 9 dni. Pani B. prowadziła dziennik podróży i wrażenia swe zamierza pomieścić w jednym z dzienników.

Kradzież u X. Arcybiskupa Isakowicza. Ze Lwowa donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek wdarł się do mieszkania X. Arcybiskupa Isakowicza Jan Byz i zabrał z biurka pulares z 5 złr. i klucze, któremi dobrał się do kufra. Z kufra zabrał pensyę miesięczną 700 złr. i pierścień biskupi. Złodzieja nie schwytano; napewne przypuszczają, że to był Byz, gdyż służył u X. Arcybiskupa, a złodziej był widocznie obznajmiony z rozkładem mieszkania, a nadto Byz już przed miesiącem X. Arcybiskupa okradł na 70 złr. i za to przesiedział blisko miesiąc w więzieniu. Właśnie z więzienia w ostatnich dniach wyszedł.

Z Warszawy donoszą: Książę Imeretyński powrócił w sobotę wieczorem z manewrów; powróciła też do Warszawy księżna Imeretyńska z gubernii tulskiej.

Przed paru dniami zmarł tutaj artysta-rzeźbiarz, Leon Molatyński, długoletni kustosz muzeum sztuk pięknych.

Otwarcie politechniki, zamierzone na 14 b. m., odłożono na dzień 15 b. m. na godz. 11 przed południem. Na wysłane przez komitet politechniki warszawskiej zaproszenie do ministra finansów dotąd nie otrzymano odpowiedzi; możliwym jest przyjazd jednego wiceministra. W każdym razie przedstawicielem ministeryum finansów podczas otwarcia będzie dyrektor departamentu handlu i przemysłu rz. r. st. Kowalewskij, który przyjedzie do Warszawy z Kijowa. Tymczasowy gmach politechniki będzie na dzień otwarcia zupełnie gotowy.

Wystawa w Bochni. Staraniem zarządu powiatowego kółek rolniczych, w dniach 14, 15 i 16 września b. r. odbędzie się w realności Towarzystwa „Sokół“ w Bochni powiatowa Wystawa płodów rolniczych i pszczelniczych. Otwarcie Wystawy nastąpi w dniu 14 września o godzinie 10 rano. W drugim dniu Wystawy odbędzie się na placu Wystawy o godzinie 1 popołudniu wiec rolniczy z następującym programem: 1) zagajenie przewodniczącego, 2) referat X. Zygmunta Migdała o kasach Reiffeisena, 3) referat p. Franciszka Jachyma o gospodarstwie włościańskiem wogóle, a wszczególności o chowie bydła, 4) referat p. Franciszka Zawiszy o użyciu nawozów sztucznych, 5) wybór delegatów na Ogólny Zjazd kółek rolniczych do Lwowa, 6) referat p. Andrzeja Tepera ze Szląska o tamtejszych stosunkach rolniczych, 7) zakończenie wiecu. Po wiecu odbędzie się rolnicza loterya fantowa, podczas której przygrywać będzie muzyka salinarna. W trzecim dniu Wystawy tj. w piątek dnia 16 września o godzinie 3 popołudniu, odbędzie się rozdanie nagród wystawcom, poczem nastąpi zamknięcie Wystawy. Wstęp na plac Wystawy 10 ct., dla członków kółek rolniczych wstęp wolny. Los na loteryę fantową 5 ct.

W Rzeszowie, w d. 9 września r. b. odbyła się poważna uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Boskiej w miejscowym kościele. Uroczystości dokonał Biskup Hryniewiecki, w obecności J. E. ministra Jędrzejowicza, reprezentantów władzy i około 50.000 zebranego ludu.

Instytut pracy. W Kursku, w Rossyi, za inicyatywą barona Buxdowdena, ma być założony Instytut pracy, dla dzieci żebrzących po ulicach. Instytut będzie nosił miano: „Instytut pracy, imienia Olgi“. W Charkowie taki sam instytut założył p. Rotermund, właściciel cukrowni. Jest to rodzaj przytułku czyli raczej ochronki dla dzieci pracujących w cukrowni robotników.

Skrzynka na listy.

W. S. Z. w Czerniowcach. Obawy pańskie bezzasadne. Pismo nasze nie ma nic wspólnego z pismami socyalistycznemi, jest ono organem chrześcijańskich robotników i ma za cel odnalezienie środków sprowadzających dobrobyt i pomyślność, *opiera się na podstawach religijnych, na tradycyach rodzinnych, narodowych, na zasadach samopomocy, łączności i solidarności ogólnej.* Zaś politykę traktujemy tylko jako wiadomości obchodzące kraj.

Składajcie ofiary na nieszczęśliwych robotników w Rumunii.

Wszyscy i najbiedniejsi mogą prenumerować **„Grzmot“**, jeżeli się zbiorą **kółka czytelników** z 10 lub 20 osób i trzymać go sobie będą na spółkę. Wtedy każdy będzie miał gazetkę **na cały rok** za 20 albo nawet za 10 centów.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Antoni Stróżyński.**